

Pamiętam, było do dnia 13 listopada 1947. Urzędowanie w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym w Bystrzycy dobiegało końca. Dzień był pogodny, ciepły i słoneczny. Jeden z tych dni podarowanych jesieni przez lato - na wspomnienie lata, tak charakterystycznych dla polskiej jesieni. Cieszyłem się na myśl, że jeszcze wybiorę się na jakiś spacer do pobliskiego lasu.

Do gabinetu wszedł urzędnik p. D.... z plikiem akt. Prze otwart drzwi doleciał mnie z korytarza hałas i zgiełk niezwykły o tej porze.

Co to za ruch, tam na korytarzu, zapytałem. To chłopci, chcą konia ! Jakiego konia, przecież my nie mamy koni.

To w związku z akcją " K ". Ktoś im powiedział, że w PUR-ze dają konie. Niech im pan wytłumaczy, żeby poszli do Starostwa. Przecież my nie mamy.... Tak mówiłem im to wielkotornie, Chcą na gwałt do porucznika.

Porucznikiem nazywaliśmy wszyscy inspektora PUR, gdyż nosił się po wojskowemu i w wojsku był porucznikiem.

No, to niech im porucznik wytłumaczy! Ba, ale go nie ma. Może pan magister ?

Tymczasem gwar na korytarzu ucichł. Chłopci z wolna zaczęli się rozchodzić. Do biura weszła sekretarka i umiechając się, znacząco oznajmiła - " Pan porucznik pana magistrę prosi!". O co chodzi, nie mam czasu! O coś ważnego ! Aha.

- 0 0 0 -

Panie magistrze, musi pan zaraz pojechać z wicestarostą D.... Piotrowic do ~~Markanduk~~, wręczyć osadnikom pierwsze w powiecie akty nadania.

Co pan mówi ? A jednak. To przecież bardzo ważna rzecz. nareszcie doczekaliśmy się tego, że rezultat naszej ciężkiej pracy w PUR-ze nie pójdzie na marne. Przecież chłopci nie wirzą w to by stali się właścicielami ziemi. Akt nadania,, to chyba punkt zwrotny w dziejach Dzikiego Zachodu ! Bardzo się cieszę, lecz